

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w roli kierownika internatu, kształcenie wychowawców, problemy z miejscami w internacie, próba przekupstwa

6. Przyszłym wychowawcom trzeba najpierw dać dobry przykład

Znalazłem się w szczególnie ciekawej sytuacji i instytucji, ale ona jest o tyle ciekawa, że przygotowywała przyszłych nauczycieli, przyszłych wychowawców. I od tego, jak się przyszli wychowawcy zachowywali, to niestety, ale taki narybek szedł później w teren, wychowywał, nauczał i świecił przykładem. Był olbrzymi nacisk na miejsca w internacie. To była młodzież i dzieci z zapadłych wiosek, częstokroć bardzo biedna, dla których internat i wyżywienie w internacie było warunkiem podstawowym do kontynuowania nauki. Któregoś roku przyjąłem do internatu dziewczynę, nazywała się Jadzia Maj, była z powiatu lubartowskiego, zapomniałem w tej chwili miejscowość. Dziecko dość zamożnego gospodarza, chyba dwadzieścia hektarów ziemi, ale miałem wtedy luz w internacie, miałem rezerwę miejsc, nie było nacisku, i Jadzię przyjąłem. Zresztą uczyniłem chyba słusznie, bo Jadzia była dobrą uczennicą, zdyscyplinowaną uczennicą, taką, która świeciła przykładem dla innych. Ale przychodzi rok następny, do liceum pedagogicznego składa podanie jej młodsza siostra Maria. Zdała egzaminy pozytywnie, ale do internatu nie została przyjęta. A ja byłem przewodniczącym komisji stypendialno-internackiej. Przewodniczyłem gremium, które decydowało o stypendiach i o przyznawaniu miejsc w internacie. I Marysia nie dostała miejsca, dlatego, że nie było tych miejsc. Byli biedniejsi. A Marysia miała zasobnych rodziców, zresztą starsza siostra już była w internacie. I w przeddzień, że tak powiem, otwarcia placówki, kiedy na korytarzach kłębił się tłum rodziców i dzieci, tych, którzy po raz pierwszy do internatu przyjeżdżali, do mojego gabinetu wchodzi pan Maj, ojciec Jadzi i Marysi. Bardzo grzeczny, nadskakująco grzeczny, mówi: „Panie kierowniku, ja do pana z wielką prośbą” Ja mówię: „Słucham panie Maj” - „Ja bym bardzo prosił, żeby pan do internatu przyjął moją młodszą córkę Marysię” Ja mówię: „Panie Maj, nie mogę. Nie przyjmę, bo pan jest na tyle sytuowany dobrze materialnie, że pana stać na to, żeby córce zabezpieczyć byt na prywatnej

stancji w Lublinie. Jadzia mieszka, bo w ubiegłym roku było wolne miejsce, i Jadzię przyjąłem, ale Marysie nie przyjmę” - „Ależ proszę pana, jak pan zachce, to pan wszystko może!” Ja mówię: „Nie panie Maj, pan źle rozumuje, ja nie wszystko mogę, i nawet się nie zgodzę, ale dam panu inną propozycję –niech pan poszuka stancji na Czwartku, gdzieś w pobliżu szkoły, a ja zezwolę córce na korzystanie ze stołówki, ze śniadań, z obiadów, i z kolacji, za odpłatnością, ale w internacie nie zamieszka” - „Ależ panie kierowniku, jak pan zechce, to może!” I plik banknotów wychylił, i włożył mnie do kieszeni. To zadziało na mnie, jak przysłowiowa płachta na byka, przepraszam za porównanie. Spojrzałem temu człowiekowi w oczy i powiedziałem: „Dobrze, panie Maj, ja mogę, i ja panu sprawę załatwię” I mówię: „Niech pan idzie ze mną” Budynek był tak usytuowany, że były dwa skrzydła i centralny korytarz na rozchodzące się skrzydła na parterze, i tam kłębił się tłum ludzi, rodziców, dzieci, nauczycieli. I ja stanąłem u szczytu tego tłumy, donośny wówczas miałem głos, i zawołałem: „Chwileczkę uwagi!” Wszystkie oczy zwróciły się na mnie, ja mówię: „Proszę państwa, ten oto pan chciał koniecznie umieścić swoją córkę w internacie. Tłumaczyłem się, że nie mam miejsc, i że tego pana stać na to, aby córkę umieścić na stancji prywatnie. Mimo wszystko ten pan uważał, że sprawę załatwi i ot, widzicie państwo, ten plik banknotów włożył mi do kieszeni. Zwracam je panu, panie Maj, i oświadczam wszystkim, że tą drogą niczego w internacie załatwić nikt nie może” Ze schodów zbiegał jak zmyty, córka jego została w liceum. Jadzia jest dziś wysoce notowanym pracownikiem naukowym UMCS, Marysia pracowała jako nauczycielka. I ile razy się z nimi stykam, czy stykałem, to rumienią się patrząc mi w oczy, ale ja w ich oczy śmiało patrzę. Czy można było inaczej? Jak ja bym mówił o uczciwości, o czystych rękach, o oddziaływaniu wychowawczym, stojąc przed kilkusetosobową grupą młodzieży, a jednocześnie taka Jadzia czy Marysia patrzyły by mi w oczy, i wiedziały o tym, że ja wziąłem łapówkę? Nie słowa uczą, czasami trzeba reagować w sposób jednoznaczny.

Data i miejsce nagrania	2006-03-13
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"